

6-2 KRAŻĄ NAD VINH LINH

Ludność wietnamska nie dała się zastraszyć...

VINH LINH (PAP). Specjalny wysłannik PAP, red. Stanisław Barteczko, donosi:

Nad 17 równoleżnikami alarm trwa. Na dużych wysokościach krążą amerykańskie samoloty wywiadowcze „U-2”, w północnowietnamskim rejonie Vinh Linh, przylatując do linii demarkacyjnej, ludność znajdującą się w stałym pogotowiu, aby odeprzeć wszelkie provokacje. Amerykanów, Mieszkańcy Vinh Linh, mieszkających na 10 kilometrów od rzeki Ben Hai, która dzieli dzisiaj Wietnam, przygotowani są na niespodziewane ataki lotnictwa USA. Wzdłuż dróg, w ogrodach i na podwórzach zbudowano całą sieć głębokich rowów, które prowadzą do licznych schronów przeciwlotniczych. Sklepy otwiera się dopiero wieczorem, kiedy nie grozi już amerykański nalot.

W piątek pojechaliśmy samochodem na 17 równoleżnik. Kilka kilometrów za Vinh Linh tablica z napisem w języku wietnamskim oznacza początek strefy demilitaryzowanej, która

ciągnie się kilka kilometrów. Mijamy wsie i pracujących na polach ryżowych chłopów północnowietnamskich. Podjeżdżamy do mostu nad rzeką Ben Hai, wzdłuż której biegnie linia demarkacyjna, na przeciwległym brzegu życie zamarło. Widac tylko budynki sąsiedniej straży granicznej oraz ogromne tablice z antykomunistycznymi sloganami.

17 równoleżnik rozdziela dzisiaj nie tylko kraj, prowincję i wsie, lecz również poszczególne rodziny. W całym rejonie Vinh Linh w mieście i na wsi ludność podkreśla w rozmowach z korespondentami niezłomną wolę walki przeciwko ingerencji USA. Terrorystyczne naloty amerykańskie z 7, 8 i 11 lutego wywołały wręcz odwrotny skutek, niż przypuszczano w Saigonie i Waszyngtonie. Ludność rejonu Vinh Linh nie dała się zastraszyć.

Dyskusja nad wariantami 5-letki trwa...

- * Szybsza obsługa statków - głównym zadaniem portów
- * Eksploatacja tonażu kryje duże rezerwy gospodarcze

Dr S. Jędrzychowski i min. J. Burakiewicz wzięli udział w spotkaniach Sekretariatu KW PZPR z dokerami Gdańska i Gdyni oraz aktywnym PLO

Wczoraj w Gdańsku odbyło się spotkanie sekretariatu KW PZPR z aktywnym gospodarczo - politycznym portów Gdańska i Gdyni na temat propozycji do planów alternatywnych na lata 1966-70.

W obradach uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, dr Stefan Jędrzychowski oraz minister żeglugi Janusz Burakiewicz. Z ramienia władz

partyjnych w posiedzeniu udział wzięli: I sekretarz KW PZPR, Jan Ptaszinski oraz sekretarz ekonomiczny KW, Włodzisław Staszewski.

Wprowadzeniem do dyskusji były referaty dyrektora portu Gdańsk K. Chyżego, dyrektora portu Gdynia Zb. Teplickiego oraz przewodniczącego Komisji Morskiej KW PZPR E. Wiśniewskiego.

Obie wersje programów alternatywnych portu gdańskiego zakładają na 1970 r. przeładunek w wysokości 5.700.000 ton. Różnice wylaniają się w określaniu inwestycji. Pierwsza alternatywa zmieniała układ rozładunku w zakupach obniżając Ministerstwa Żeglugi z 610 mln zł do 594,7 mln. Drugi projekt jest wyższy od poprzedniego o 20 mln zł, przeznaczonych na nowe urządzenia taśmowe. Pociąganie to za sobą przyspieszenie przeładunku innych towarów masowych, których na Gdańsk przypadnie w 1970 r. 1.300 tys. ton - z 11,6 godz. do 8 godz. na jeden tysiąc ton.

Port gdański przeładował ma w 1970 roku 7.200.000 ton towarów. Dyr. Teplicki omawiając zmiany zachodzące w poszczególnych grupach towarowych, podkreślił 42-proc. wzrost przeładunków drobnicy, która dziś już absorbuje 80 proc. potencjału technicznego i roboczego portu. Inwestycje, rozpatrywane włącznie z punktu widzenia hierarchii najważniejszych potrzeb określono wysokością 627,6 mln zł.

Łącznie II wersja projektów planów alternatywnych obu portów w dziedzinie inwestycji jest wyższa o 57 mln zł od limitów Ministerstwa Żeglugi, spowoduje to skrócenie czasu obsługi statków o 30 proc., zwięks-

zonych statków - m. in. przy 1/3 wszystkich przewozów bałtyckich - wskazał na oszczędność frachtową z tego tytułu. W ciągu 5 lat przyniosłyby one 11.500.000 dolarów.

Min. J. Burakiewicz, omawiając bazę wyjściową, przy

• Dokończenie na str. 2

4 KADŁUBY

W SUCHYM DOKU

Pierwsze w br. wodowanie

w »Komunie Paryskiej«

Wczoraj w Stoczni Im. Komuny Paryskiej odbyło się pierwsze w br. wodowanie. Z pochłyni spłynął kadłub trawlera rybackiego o nośności 550 DWT dla przedsiębiorstwa „Gryf” w Swinoujściu.

W olbrzymim suchym doku rosła równocześnie kadłuby 4 jednostek: tan kowca 19 tys. DWT, drobnicowca 9.300 DWT, trawlera - zamrażalnik 1250 DWT oraz trawlera 250 DWT dla Francji. Roboty prowadzone systemem wielokoblowym posuwają się szybko naprzód. W marcu br. odbędzie się równocześnie wodowanie trzech kadłubów oraz przemieszczenie części kadłuba drobnicowca 9.300 DWT.



Sala obrad. Dyrektor Zarządu Portu w Gdańsku Kazimierz Chyży wygłasza referat o planie alternatywnym portu w Gdańsku.

Fot. Wł. Nieżywiński

Na estradzie i poza estradą

- * Dziś gra Chopina Cezary Owerkowicz
- * Hotel „Warszawa” naraził się gościom

WARSZAWA (PAP). Sobota była „nietypowym” dniem w kalendarzu przesłuchań, bowiem wystąpiło 7 kandydatów.

Pierwszą pianistką była najmłodsza uczestniczka konkursu, 18-letnia Zora Mihailovic z Jugosławii. Przed wejściem na estradę wykazywała niezwykłą powagę i skupienie, wprost niespotykane w tak młodym wieku. Nazwisko Bulgarki - Dory Trendafilowej Milanowej jest dobrze znane pilnym obserwatorom warszawskich konkursów. Pamiętamy ją z VI konkursu, kiedy to otrzymała dyplom uczestnictwa. Bulgarskiej pianistce bardziej natomiast powiodło się na ostatnim konkursie królowej Elżbiety w Brukseli.

Jedynym przedstawicielem rodu męskiego - to Brazylijczyk Artur Morelra - Lima, po którego występie publiczność domagała się bisów. Obecnie - student Moskiewskiego Konserwatorium w klasie Rudolfa Kerera jako stypendysta rządu radzieckiego. Pianista ten poprzednio kształcił się w Akademii Marguerite Long w Paryżu, korzystając ze stypendium rządu francu-

skiego. Dwukrotnie był laureatem Międzynarodowego Konkursu w Rio de Janeiro, a ponadto konkursu Marguerite Long i Jacques Thibaud w Paryżu. Koncertował m. in. w nowojorskiej Carnegie Hall.

Czwartym z kolei Polakiem, który stanie na konkursowej estradzie, jest Cezary Owerkowicz. Pianista ten utworzy dzisiejsze przesłuchania. 22-letni obecnie

• Dokończenie na str. 2

Prognoza pogody

Przewidywany przebieg pogody dla wybrzeża wschodniego na niedzielę, 28 bm. Zachmurzenie zmienne, temperatura od minus 6 do plus 2. Wiatry umiarkowane, później słabe, północne. W poniedziałek pogorszenie: opady śniegu i nasilenie wiatru.

WARSZAWA (PAP). Polska delegacja rządowa udała się wczoraj do NRD, na uroczystości otwarcia Wiosennych Targów Lipskich. Delegacji przewodniczy członek Biura Politycznego KC PZPR prezes Rady Ministrów - JOZEF CYRANKIEWICZ.

Delegacja rządu PRL wyjechała na uroczyste otwarcie Wiosennych Targów Lipskich 1965

Tegoroczne Wiosenne Targi Lipskie, które rozpoczynają się dziś, będą miały szczególnie uroczyste charakter. Ta znana w świecie impreza handlu międzynarodowego obchodzi bowiem 800-lecie swego istnienia. W jubileuszowych targach weźmie udział około 70 tys. wystawców z ponad 70 krajów. Liczbę zagranicznych eksponatów szacuje się na przeszło milion.

Umorzenie śledztwa przeciw Lopezowi de la Fuente

PARYŻ (PAP). Korespondent AFP podaje z Madrytu, że hiszpańskie ministerstwo informacji ogłosiło komunikat o umorzeniu „sprawy Justo Lopez de la Fuente” - na zasadzie przedawnienia.

Nie ulega wątpliwości, że rząd frankistowski Hiszpanii, który znalazł się pod przeważającym wpływem opinii światowej po wykonaniu wyroku śmierci na Julianie Grimau nie chce - widząc zasięg obecnej kampanii w obronie Lopez de la Fuente - znaleźć się w podobnej sytuacji.

Wśród uczestników targów zajmują poważne miejsce kraje socjalistyczne. Nasz przemysł reprezentowany będzie przez 13 centrów handlu zagranicznego. Dobra podstawa do rozmów, jakie prowadzić będą w Lipsku nasi handlowcy ze swymi partnerami z NRD, jest umowa handlowa zawarta na br. Zakłada się w niej znaczny wzrost obrotów, szczególnie w zakresie maszyn i urządzeń.

Targi Lipskie są również okazją do nawiązania kontaktów o charakterze naukowym; w Lipsku odbędzie się szereg kongresów naukowych - technicznych.

Z kraju

WARSZAWA. - W Centralnym Komitecie SD odbyła się narada sekretarzy wojewódzkich komitetów Stronnictwa Demokratycznego, w sprawie omówienia form przenoszenia do roku politycznego VIII Kongresu SD do instancji terenowych i ogółu członków.

KOSZALIN. - Po Warszawie, Gdańsku i innych ośrodkach kraju, grupa zaatakowała woj. koszaliński. Zanotowano tu już ok. 3 tys. wypadków zachorowań.

WARSZAWA. - Prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz i członek ZG ZLP Artur Międzyrzecki wyjechali do Czechosłowacji, gdzie podpiszą umowę ze Związkiem Pisarzy Czechosłowackich w sprawie wymiany między obu związkami na rok 1965.

SZCZECIN. - Rozpoczęła tu obrady II Ogólnopolska Konferencja Studentów Ruchu Regionalnego. Celem konferencji jest ocena ruchu regionalnego ze szczególnym podkreśleniem problemów młodego wychowania młodzieży akademickiej.

WARSZAWA. - Delegacja Zgromadzenia Państwowej Węgierskiej Republiki Ludowej i jego przewodniczącą - Istvan Vass spotkała się z przewodniczącymi i zastępcami przewodniczących komisji sejmowych.

KATOWICE. - W planetarium śląskim w Chorzowie otwarto ekspozycję pt. „Materia meteorologiczna w naszym układzie słonecznym”. Wystawa obejmuje komety, meteory i meteoryty.

Nieufność wobec rządu Aldo Moro wyrazili włoscy komuniści

RZYM (PAP). Deputowani Włoskiej Partii Komunistycznej zgłosili w izbie posłów wniosek o wyrażenie votum nieufności obecnemu gabinetowi premiera Moro, motywując to tym, iż rząd coraz wyraźniej ujawnia swą nieudolność „w opracowywaniu i realizowaniu linii politycznej niezbędnej dla rozwiązania trudnych problemów ekonomicznych i politycznych kraju”.

DZIEL. Rząd indonezyjski ogłosił w Biakarcie, że przejmie całkowitą kontrolę nad wszystkimi plantacjami amerykańskimi w Indonezji. Są to głównie plantacje kawy i herbaty.

Zatonął „KOL-61”

4 rybacy ponieśli śmierć?

Ośrodek koordynacyjny PRO został zaalarmowany wiadomością o zatonięciu w wejściu do portu w Kołobrzegu kutra „Kol-61”, należącego do przedsiębiorstwa rybackiego „Barka” w Kołobrzegu. Jak informuje Kapitanat Portu w Kołobrzegu, kuter zatonął do portu zatonął z powodu silnej fali przewrócony do góry stępkiem. Wszczęta natychmiast akcja ratunkowa, w której uczestniczą drużyny ratownicze brzołowego oraz pracownicy kapitanatu portu, nie dała na razie wyników. Istnieje obawa, że 4-osobowa załoga - szper Zenon Jakubiec, Anastazy Lenke, Leopold Siniński oraz Władysław Jankut, Amfibii stacji ratowniczej „R-3”. Musiał on jednak powrócić do bazy wskutek załodzenia.

Śnieżyca i sztorm uniemożliwiły także porty w Gdańsku i Gdyni. Wstrzymano prace przeładunkowe na statkach. Wprowadzenie i wyprowadzenie jednostek odbywa się w niezwykle trudnych warunkach przy zachowaniu niezbędnych środków ostrożności.

TO JESZCZE NIE KLĘSKA ŻYWIŁOWA, ALE...

Sytuacja na drogach i szlakach PKP coraz trudniejsza

Jak dotąd, województwo gdańskie, w porównaniu z południowymi i wschodnimi rejonami kraju, znajdowało się w lepszej sytuacji komunikacyjnej. Niestety, ostatnie opady śniegu dotknęły i nas: sytuacja na drogach komunikacyjnych i szlakach kolejowych znacznie się pogorszyła. Stan ten będzie się pogłębiał, jeśli sprawdzą się prognozy PIHM, zapowiadające dalsze opady śniegu i wiatru.



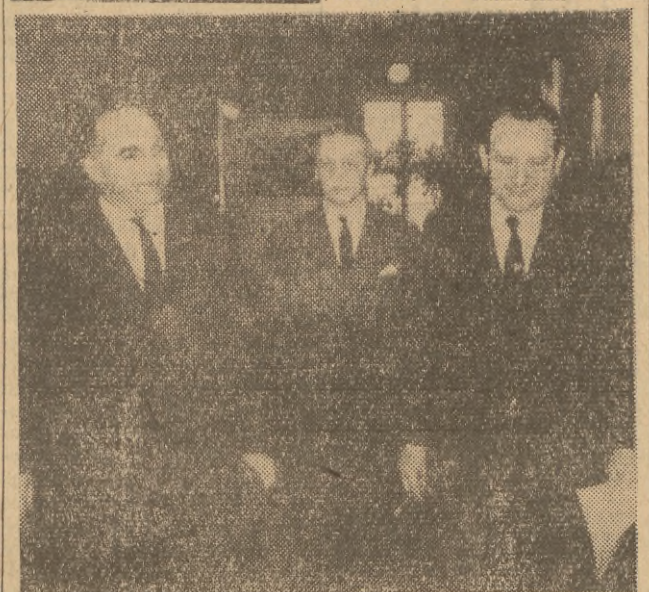
• KAIR. Przewodniczący Rady Państwa NRD, Walter Ulbricht, który przebywa z wizytą oficjalną w Zjednoczonej Republice Arabskiej, zaplanował się z przebiegiem budowy tamy asuańskiej.

• LONDYN. Według doniesień z Madrytu, policja frankistowska aresztowała ekipę operatorów telewizji BBC, którzy dokonywali zdjęć strajkujących studentów uniwersytetu madyryckiego.

• GENEWA. W najbliższych dniach w Genewie rozpocznie się XXII sesja zjazdowa GATT - układu ogólnego w sprawie stosunków handlowych między 76 państwami aktualnie uczestniczącymi w tym porozumieniu, a na które przypada około 80 - 85 procent światowych obrotów towarowych.

• DAR ES - SALAM. - W związku z decyzją rządu NRE o przerwaniu wszelkiej pomocy militarnej dla Tanzanii - wczoraj opuściło Dar Es-Salam przeszło 60 zuchodniowców i ich instruktorów wojskowych.

• HAGA. Jak podaje agencja Reutersa, premier rządu holenderskiego Victor Marijnen złożył na ręce królowej Julii formalną rezygnację ze swego stanowiska. Dotychczas nie są oficjalnie znane powody dymisji jego rządu.



Członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, dr Stefan Jędrzychowski, minister żeglugi Janusz Burakiewicz i I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Jan Ptaszinski zdają na spotkanie z aktywnym portów.

REWELACJA W ZIELONEJ GÓRZE

Po 6-minutowej śmierci klinicznej pacjent wrócił... na ten świat

ZIELONA GÓRA (PAP). Nieodczekał wypadek przywrócenia życia pacjentowi zanotowanemu w Państwowym Sanatorium Przeciwwróżliwym w Koszynie nad Odrą.

27-letni Marian Wator - relacjonuje dyrektor naczelny sanatorium dr Hubert Balcer - miał być poddany resekcyj tkanki płucnej. Po nacięciu skóry anestezjolog lekarza o zaniku pracy serca. Po chwili pacjent nie dawał znaku życia. Nastąpiła śmierć kliniczna. Masaż klatki piersiowej nie dał rezultatu. Po natychmiastowym otwarciu klatki, dokonano bezpośredniego masażu serca. Po 10-krotnym „ucisku”, serce ożyło. Od momentu ustania tętna do przywrócenia normalnej pracy serca upłynęło 6 minut!

A oto zespół ludzi, którzy przywrócili M. Watorowi życie: chirurg dr Edward Wodala, anestezjolog dr Barbara Lukomska i asystent operującego - Edward Dobrzyński i Andrzej Sedlaczek.

Po 36 godzinach pacjent wrócił do pełnej przytomności. Od opisane zdarzenia upłynął przeszło miesiąc. U Mariana Watora nie stwierdzono dotychczas żadnych ubocznych skutków śmierci klinicznej. Przywrócenie życia pacjentowi po 6-minutowej śmierci klinicznej w lecznicy nie dysponującej pełnym arsenałem środków niezbędnych w takich przypadkach, zaliczyć należy - zdaniem dr Balcera - do rzadkości.

NIEZACHĘCAJĄCA PROGNOZA NIEDZIELNEJ POGODY

Dziś lepiej siedzieć w domu

— Licho wygadamy — mówi p. Edmund Kuchta, kierownik Biura Prognoz Pogody gdańskiego PIHM-u. Centralny niż nad Zatoką Gdańską, przesuwający się w kierunku południowo-wschodnim ściga zimne i wilgotne powietrze z północy Bałtyku. Stąd ciągłe dokuczliwe opady śniegu. Do „towarzystwa” dołączyły się jeszcze silne wiatry. Spodziewamy się nieprzejmownego gościa - wiatru NN, północno - wschodniego 7 - 8, w porwach 9 stopni Beauforta. W oparciu o nasze ostrzeżenia o sztormie na Bałtyku południowym, Urząd Morski ogłosił alarm przeciwpowodziowy.

P. Edmund Kuchta niebardzo może pocieszyć naszych czytelników prognozą na dzisiejszą niedzielę. Zapowiadają się dalsze opady, lecz już w łagodniejszej formie. Najbezpieczniej - jak twierdzi nasz rozmówca - siedzieć w domu przy radio lub telewizorze.

Grypa wciąż szaleje

GENEWA (PAP). Światowa Organizacja Zdrowia podała do wiadomości, że epidemia grypy ogarnęła w ostatnich dniach kraje skandynawskie i Stany Zjednoczone. Szczególnie silne nasilenie zachorowań na grypę notuje się w Helsinkach oraz na wschodnim wybrzeżu USA.



Niemiecki transportowiec atakowany na Bałtyku przez radzieckie lotnictwo morskie. Reprodukacja: W. Wiercińska

REJSY

Rok XXI

Niedziela, 28 lutego 1965 r.

Nr 9

O kulturze na statkach

NA OGÓŁ JUŻ TYLKO CHŁOPCY DO DWUNASTEGO ROKU ŻYCIA, A I TO TYLKO CI MIESZKAJĄCY KILKASIEĆ KILOMETRÓW OD MORZA, WIERZĄ, ŻE PRACA MARYNARZY TO JEDNO PASMO BAJECZNYCH PRZYGÓD, OD KRYC I WZRUSZEŃ, CZASY LEGEND O TYCH, CO W DZIEŃ SPALI W HAMAKU, A W NOCY SIĘ BAWILI, MINĘŁY RACZEJ BEZPOWROTNE, NA PRACĘ MARYNARZY PATRZYMYSZ DZIŚ Z SZACUNKIEM I Z PEWNYM WSPÓŁCZUCIEM — NA LUDZI NIERAZ PRZEZ WIELE MIESIĘCY ODERWANYCH OD SWYCH RODZIN, ZAMKNIĘTYCH W KOŁYŚCACH, STALOWYCH PUDŁACH, POZBAWIONYCH TYCH WSZYSTKICH ROZRYWKÓW, BEZ KTÓRYCH MY — NA LADZIE — NIE WYOBRAŻAMY SOBIE ŻYCIA.

O kulturze na statkach wypisano już ocean atramentu. Przeważnie negatywnie. Jestem może niepoprawnym optymistą, wydaje mi się jednak, że nie jest aż tak źle, jak się powszechnie sądzi, że armator robi co może, aby uatrakcyjnić swoim pracownikom życie na morzu i gdyby jeszcze pewne sprawy „dokreślić”, skończyłby się anegdoty o młynarzach czytających z nudy po kilka razy ten sam artykuł, czy w czasie sensu filmowego z zamkniętymi oczami relacjonujących kadr po kadrze to co się dzieje na ekranie, jedynie na podstawie słyszanych już niezliczoną ilość razy „dźwięków”. Rozrywki na statku to — prócz modnego u „szczerów lądowych” chrztu morskiergo — książka, prasa, taśmówka z nagraniami i film. W wyliczeniu tym, jak widać, pomijam wymieniane przez Lecha Bądkowskiego w jego „Tropikach”, jako ulubione — picie alkoholu i uwodzenie nielicznych, ale urodziwych pasażerów.

NAJLEPIJ jest z czytelnictwem. Księgozbiór PLO liczy ponad 30 tys. książek. Na zakup nowości przeznaczane są rocznie ponad 100 tysięcy złotych, co pozwala zakupić praktycznie wszystko, co jest warte zakupu. Czytelnictwo na statkach stale rośnie, czego dowodem są: biorąc pod uwagę, że w roku 1964 przeciętnie kompletów 150 książek, wobec 100 jeszcze przed paru laty. Na abonament czasopism (nie licząc w tym ich wysyłki) PLO wydało w ubiegłym roku około 370 tysięcy. Paczki są wysyłane co 7 dni do wszystkich naszych statków znajdujących się w morzu, jednak ich terminowe doręczanie zależy już tylko od poczty i agentów.

Nieco gorzej przedstawia się sprawa z nagraniami muzycznymi, których jest wciąż za mało. Jednak rozwiązanie tego problemu leży w możliwościach PLO — jest w pierwszym rzędzie uzależnione od bazy technicznej.

OEOK książki podstawowa rozrywka marynarzy jest film. Z nim też najwięcej kłopotów. Dzięki wymianom między statkami można przyjąć, że na

każdy tydzień rejsu wypada jeden film. Nie było by to tak mało, jednak jakość filmów budzi poważne zastrzeżenia. W roku 1964 PLO otrzymało z Centrali Wynajmu Filmów 257 kopii filmowych, ale w tym tylko 60 pochodzących z ostatnich zakupów. Reszta to filmy stare, od dawna już niegrane w kinach stałych. Jak wiadomo statki posiadają tylko aparaty projekcyjne 16 mm. Producenti zachodnioeuropejscy i amerykańscy nie zezwalają na reprodukcję zakupionych filmów 35 mm na 16 mm. W rezultacie na statki trafiają przeważnie filmy polskie. Ratunkiem była by wymiana aparatów projekcyjnych na 35 mm, sposób to jednak bardzo drogi, w dodatku nie wszystkie statki mają pomieszczenia, przystosowane do wyświetlania filmów z takich aparatów.

Innym rozwiązaniem mogły by być wyświetlania na stat

kach filmów, przeznaczonych dla telewizji. Powiększyłoby to radykalnie pulę marynarską, jednak tego rodzaju kombinacja wymagałaby przy zakupie filmów dodatkowej klauzuli, na mocy której filmy te mogłyby być wyświetlane na statkach. Rzecz — wydaje się — godna zainteresowania i przeanalizowania. Jeśli chodzi o Centralę Wynajmu Filmów, to nie ułatwia ona życia wydziałowi k-o PLO. Suma ponad dwu mln złotych, które corocznie PLO przelewa do kas CWF, jest dochodem ekstra, ponieważ kopie, kierowane na statki i tak nigdzie nie byłyby już eksploatowane. Mimo to CWF stawia PLO trudne do zrealizowania warunki, przede wszystkim ogranicza czas eksploatowania filmów do 14 miesięcy. Okres bardzo krótki, zwłaszcza przy rejsach na Daleki Wschód.

ZUPEŁNIE zaniedbaną dziedziną pracy kulturalnej na statkach są prelekcje, odczyty, wieczory autorskie. Jest to o tyle skomplikowane, że w porcie macierzystym, kiedy marynarze spieszą się do rodzin, organizowanie prelekcji miałyby się z celem, w przeciwnym wypadku, trzeba by zabierać prelegentów specjalnie przynajmniej w kilkudniowe rejsy. Ale przecież naszymi statkami podróżuje wciąż coraz więcej naukowców, pisarzy, artystów. Można by chyba zobowiązać każdego do wygłaszania jednej lub kilku prelekcji dla załogi danego statku. Uroczystości to na pewno rejs i zbliżyło pasażerów do załogi.

Przeczytaj, nie stracisz, a może zyskasz

TRYBUNA LUDU od dłuższego już czasu drukuje (trzy lub cztery razy w tygodniu) ankietę-konkurs pt. „Bez reklamacji”. W ankiecie głos zabiera dyrektorzy przedsiębiorstw, inżynierowie odpowiedzialni za jakość produkcji i umocnieni klienci. Wszyscy chcą, ba, domagają się tego, aby jakoś polskich wyrobów przemysłowych była lepsza. Aby sprzedawano mniej niż dotychczas wybrakowanych towarów, lodówek, pralek, grzejników elektrycznych, skuterów itd. itp.

Czytam ową ankietę i krew mnie zalewa. Wszyscy doskonale wiedzą gdzie jest ów przysłowiowy pień pogrzebany, dlaczego jakość naszych wyrobów przemysłowych jest kiepska, ale... wszyscy są bez winy. Winni są chyba klienci, bo kupują te „wyroby”. Boy kiedyś napisał, że w Polsce wszyscy wszystko wiedzą, tylko zrobić nikt nie umie. Ja, po lekturze ankiety-konkursu nabieram przekonania, że w Polsce ludzie odpowiedzialni

ni za jakość produkcji nie chcą się przyznać do tego, że nie wywiązują się z obowiązków, które wzięli na siebie. Każdy odpowiedzialny dyrektor, kierownik, kontroler woła: Nie ja, nie ja! Panowie! dość tej zabawy w chowanego. Weźcie się uczciwie do roboty. **P**RZEJDZMY jednak do spraw mniej irytujących. W „ŻYCIU LITERACKIM” czytamy dalszy ciąg szkicu Rene Welleka „Główne kierunki w krytyce literackiej XX wieku”. Jakiś on są? Wellek wyróżnia sześć podstawowych i zasadniczych kierunków w krytyce literackiej: marksistowski, psychoanalityczny, lingwistyczny - stylistyczny (nowy formalizm), antropologiczny („mitograficzny”) i egzystencjalistyczny. Który z tych kierunków obserwujemy w naszej krytyce literackiej? Moim zdaniem w formie czystej nie występuje u nas żaden z nich. Najczęściej mamy do czynienia z mieszaniną krytyki marksistowskiej - egzystencjalistycznej i marksistowsko - organicznej.

Na wodach południowego Bałtyku w 1945 r.

WYZWOLENIU NADMORSKICH ZIEM POLSKI W 1945 ROKU W POWAŻNYM STOPNIU SPRZYJAŁA DZIAŁALNOŚĆ RADZIECKICH SIŁ MORSKICH. FLOTA BAŁTYCKA ZSSR UTRUDNIŁA OKRĘTOM KRIEGSMARINE OSTRZELIWANIE WYBRZEŻY ZAJĘTYCH PRZEZ WOJSKA RADZIECKIE I POLSKIE, ZAOPATRYWANIE W PALIWO, AMUNICJĘ I UZBROJENIE DROGĄ MORSKĄ OKRĄŻONYCH OD STRONY LĄDU WOJSK HITLEROWSKICH, BRONIĄCYCH SIĘ NA POMORZU GDAŃSKIM, A TAKŻE EWAKUACJĘ ICH NA ZACHODNI BRZEŹ OD RYPU WYCZERPANIE MOŻLIWOŚCI OBRONY. W WYNIKU TEJ DZIAŁALNOŚCI FLOTA HITLEROWSKA W 1945 ROKU STRACIŁA NA BAŁTYKU, GŁÓWNIEM W REJONIE WYBRZEŻY POLSKICH, 151 TRANSPORTOWCÓW O ŁĄCZNYM TONAZU 479 816 BRT ORAZ 98 OKRĘTÓW BOJOWYCH I POMOCNICZYCH RÓŻNYCH KLAS, NIE LICZĄC 129 JEDNOSTEK PRAWDOPODOBNIE ZATOPIONYCH.

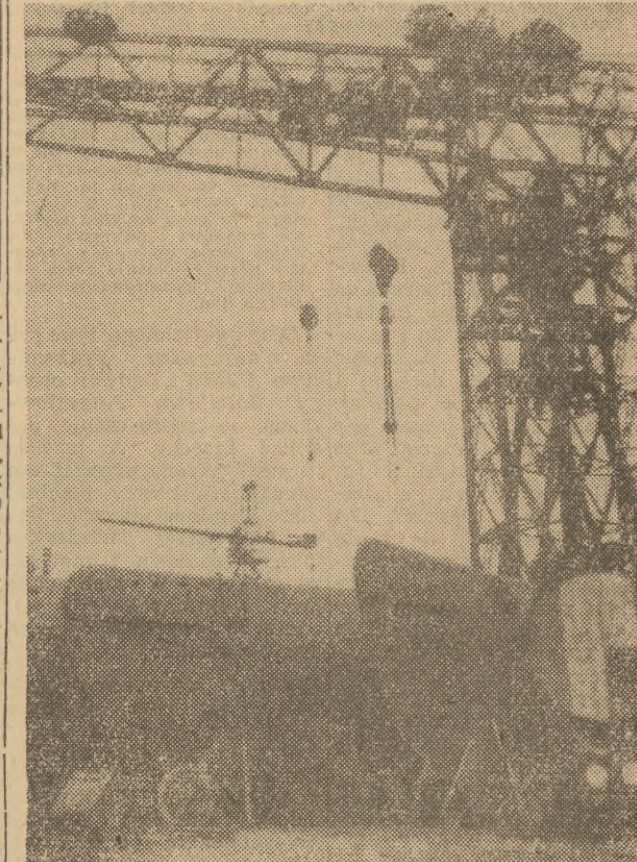
SUKCESY te niełatwo osiągnąć. Dowództwo Kriegsmarine z admirałem K. Doenitzem na czele skoncentrowało na Bałtyku

gros swej floty, przebazując ją częściowo z portów Morza Północnego i Norweskiego. Flota ta liczyła między innymi 2 pancerniki „kieszonkowe” („Admiral Scheer” i „Lützow”), znany obrońcą wybrzeża z ostrzeliwania Helu w 1939 roku pancernik „Schlesien”, 2 ciężkie i 4 lekkie krążowniki, ponad 30 niszczycieli i torpedowców, około 70 kutrów torpedowych, 64 trałowce, około 200 okrętów desantowych i tylży podwodnych, ponadto dużą ilość kanonierek ścigaczy, jednostek patrolowych i transportowców.

Flota radziecka po długotrwałej blokadzie Leningradu posiadała wprawdzie zdolny do działań okręt liniowy „Oktabskaja Rewolucja”, 2 krążowniki, 12 niszczycieli, 20 okrętów podwodnych, 78 kutrów torpedowych, 220 ścigaczy i kutrów dozorowych, 73 tra-

lowce, 204 kutry trałowe i 47 kutrów opancerzonych, ale wykorzystanie tych sił było ograniczone brakiem baz w rejonie południowych wybrzeży Bałtyku oraz zaminowaniem przez flotę przeciwnika znacznych obszarów Morza Bałtyckiego.

Podczas tego ataku zginęła załoga samolotu dowodzona przez por. W. P. Nosowa. Bombowiec wszedł na kurs bojowy i aby celnie zrzucać bomby musiał przez pewien czas utrzymać się na nim. Dla samolotu jest to najnie-



Zdobyte hitlerowskie „U-booty” w Stoczni Gdańskiej. Reprodukacja: W. Wiercińska

zwłaszcza podejść do portów.

Liczebna przewaga floty niemieckiej, ciężka sytuacja minowa i brak dogodnych baz — oto główne przyczyny trudności, z jakimi borykała się w 1945 roku Flota Bałtycka ZSSR. Trudności te niweczyły jedynie wspaniałe cechy radzieckich marynarzy, przede wszystkim ich wielką, bezgraniczną wprost ofiarność w walce z wrogiem, odwagę, męstwo, zdecydowanie i wysoki poziom wyszkolenia.

NAJAKTYWNIJSZYM rodzajem sił w walce z flotą hitlerowską w rejonie wybrzeży polskich było **LOTNICTWO MORSKIE**. Samoloty atakowały okręty nieprzyjaciela ostrzeliwując wybrzeża, dokonywały uderzeń na konwoje i bazy morskie, a także stawiały miny na podejściach do portów.

Średnio innymi już 14 stycznia na wodach Zatoki Gdańskiej zatonęły od wybuchów bomb lotniczych statki „Mind Horn” i „Fritz Schöpp”, 13 stycznia statek „Ferdinand”, a dwa dni później taki sam los spotkał parowiec „Henric-

bezpieczniejszy moment. I w tym właśnie momencie, na kilka sekund przed zrzuconiem bomb, samolot tracił kontrolę nad sobą i zatonął. Żołnierze z rąk hitlerowców, którzy zazwyczaj strzelali do spadających lub do pływających rozbitków, błądzą z zimna w lodowatej wodzie. Załoga zdecydowała się na bohaterstwo — skierowała pływającego samolotu z bombami na jeden z hitlerowskich transportowców. Pilot W. P. Nosow, nawigator A. I. Igoshin i strzelec — radiotelegrafista F. I. Dorofiejew zginęli odnosząc ostatni swój sukces — topiąc nieprzyjacielski transportowiec z materiałami wojskowymi.

W trzy dni po tym wypadku pilot radziecki pomógł śmierć swym towarzyszom broni, atakując na wodach Zatoki Gdańskiej drugą konwoj i topiąc transportowiec „Emstrem” i „Erna”.

W marcu 1945 roku samoloty Floty Bałtyckiej wzmożyły swą działalność, atakując szczególnie konwoje hitlerowskie na wodach Zatoki Gdańskiej oraz okręty przebijające w Gdyni, Gdańsku i Piławie, w rejonie tych portów koncentrowała się bowiem działalność floty hitlerowskiej. Wskutek silnych uderzeń z powietrza dowództwo niemieckie już w połowie marca musiało zrezygnować z zawijania do portów większych statków, a załadunki i wyładunki dokonywały na redach, aby w przypadku ataków lotniczych jednostki mogły manewrować i w ten sposób chronić się przed bombami i torpedami. Oczywiście, system ten, podkopywany koniecznością, pozabawiał dowództwo niemieckie możliwości ewakuacji ciężkiego sprzętu i uzbrojenia, między innymi czołgów, dział i samochodów, ale innego wyjścia nie było bez narażenia statków na niebezpieczeństwo zatopienia.

Jeszcze skuteczniej samoloty lotnictwa morskiego działały w kwietniu. Łącznie w 1945 roku zatopiono 96 statków hitlerowskich o tonażu 278 026 BRT oraz 69 różnych wielkości okrętów bojowych i pomocniczych, a wśród nich na redzie Swinojskiej pancernik „Schlesien”, uszkodzony poprzednio na minach.

POWAŻNE straty zadane także hitlerowskiej flocie **RADZIECKIE OKRĘTY I ODDWOŁNE**. Najskuteczniej spośród nich działała w końcu lutego i w marcu „K-52” dowodzony przez Bohatera Związku Radzieckiego kmdr ppor. I. W. Trawkina. Okręt ten zajął wyznaczony mu sektor 21 lutego. Po trzech dniach radiotelegrafista odebrał radio

No, a prof. Żółkiewski? Jedna jaskółka wiosny jeszcze nie czyni.

PODOBNO człowiek, którego przez dłuższy czas pozbawia się możliwości snów, zaczyna mówić na jawie halucynacje. A zatem sny są człowiekowi potrzebne i nie należy ich zakładać i przerywać. W „ŻYMI DEUZEJ” znajdziemy interesujący artykuł na temat fizjologii snu. „Co komu się no nocach śni?” A właśnie, co? Mnie np. śni się, już od dłuższego czasu, że konduktorzy przestali wpuszczać do tramwajów i autobusów pijanych facetów, że w urzędach zlikwidowano przynajmniej o połowę ilość załączników i zaświadczeń potrzebnych do załatwienia każdej blabej sprawy.

SPORO ciepłych słów napisał w „RUCHU MUZYCZNYM” Józef Kański o wybrzeżowych „Kumoszach z Windsoru”. Kański jest zdania, że Opera Bałtycka — odniosła tym przedstawieniem „sukces całokształtu”, aczkolwiek spektakl nie jest wolny od pewnych niedociągnięć scenograficznych — wokalnych. Przeproszam pana recenzenta, ale w takim wypadku Opera Bałtycka odniosła sukces niecałkowity.

CISZA i spokój panujące wokół osoby i twórczości Karola Irzykowskiego zostały przerwane. Stał się to dzięki wydaniu skróconego „Notatnika z życia” autora „Pałuby”. Gdyby nie „Notatnik” cisza i spokój panowałyby nadal. Karol Irzykowski, a przede wszystkim jego biografia, stał się tematem nr 1 naszej prasy literackiej. Kto żył pisze o człowieku, który napisał „Beniaminka”. W ostatniej „KULTURZE” Henryk Szletyński zamieścił „Wspomnienie by jego konduktora o Karolu Irzykowskim”. Cóż, kiedy więcej w tym wspomnieniu biografii Szletyńskiego niż Irzykowskiego.

W miłym i sprzedawanym zawsze spod lady „Przekroju”, czytamy c. d. „Wielkie przygody wielorybów” George’a Blanda i informację o trzydniowym pobycie Artura Millera i pani Miller w Warszawie. Warto może wiedzieć, że matka autora „Śmierci komiwojażera” urodziła się w Krakowie, a ojciec w Radomyslu. W dniu wczorajszym odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie premiera jego nowej sztuki „Po upadku”.

„TEATR” (nr 3) drukuje obszerny i wnikliwy esej o przedstawieniu „Przebiegacz

ki” Stefana Żeromskiego, zrealizowanym w Teatrze Narodowym. Autorem eseju jest Wojciech Natanson, tytuł — „Mimo wszystko Przebiegacz”. Przypominam, że przedstawienie reżyserował dyrektor Teatru „Wybrzeże”, p. Jerzy Goliński. Nie śmiem twierdzić, że moje narzekania pod adresem redakcji „Dialogu” odniosły pożądany skutek. Ale jest faktem, że już w lutym możemy przeczytać zeszyt styczniowy. Warto więc zapoznać się w tym zeszycie ze sztuką Petera Weissa „Meczetnictwo i śmierć Jean Paula Marata” przedstawione przez zespół aktorski z przytułku w Charenton pod kierownictwem pana de Sade” i szkice Zygmunta Grenia „Nie więcej, czyli o Przyszłości”.

„W dramatach współczesnych Przyszłość jest kobietą stanowi jeden z podstawowych elementów konfliktu moralnego i społecznego”. Przyszłość jest tym dramatis personae, który, jak byśmy to dziś powiedzieli, nie zna złudzeń. Jeśli pokaże jakakolwiek piękna i czysta postać kobiecą, to tylko po to, by ją rzeczywistość zepchnęła w dół lub wypchnęła w górę.

Zajmujące, ale czy teatr zechce jeszcze grać dramaty Przyszłości? Wątpliwe...

ŁAST • Dokończenie na str. 5

Czy Conradowi winni jesteśmy

10 tysięcy sprostowań?

Kilka osób związanych z morzem przeprowadziło interesujący eksperyment. Wzięli siedem ostatnio wydanych u nas książek Conrada o tematyce morskiej, wybrali z nich fragmenty, stanowiące około 4 proc. tekstu i porównali z angielskim oryginałem. I mimo iż autorami przekładów są znakomici skądinąd tłumacze, skrzętni eksperzy, wykryli w rozprawach Conrada błędów około 200. Błędy z zakresu nazewnictwa morskiego, całkowicie niekiedy zniekształcających sens. Czy znaczy to, że — przyjmując odpowiedni mnożnik — winni jesteśmy Conradowi 10 tys. sprostowań?

SPRAWA jest poważna, gdyż dotyczy stosunku do spraw morza w ogóle. Przykład Conrada jest jakąś cegiełką w tym względzie. Stanowi on przejaw automatyzmu, wynikającego z niewzruszenia pewnych prawd oczywistych. Pierwszym tłumaczem Conrada do konwencji używając (zwłaszcza w odniesieniu do żaglowców) terminologii zaczerpniętej z marynarki carskiej i niemieckiej — bo polskiego nazewnictwa jeszcze nie mieliśmy. Ale przecież dziś kraj nasz liczy tysiące ludzi, którzy pływali na „Dziurze Pomorza”, „Iskrze”, „Za Wiszy Czarnym”, we flocie pływali wielu marynarzy-intelektualistów, ludzi na wysokim poziomie, którzy Conrada czytają... po polsku. Jeżeli, to sięgają do oryginału, żeby się nie denerwować gaffami przekładu. Taki los spotyka największego pisarza — marynistę, jakiego wydał nasz kraj...

Ten przykład nie jest odosobniony. W encyklopedii pod redakcją przedstawicieli cym trawierzy spotykamy podobne, to kuty rybakie. Wydawnictwo Naukowe — Techniczne wypuściło ostatnio w świat pracę Jerzego Górskiego „Podbój głębin oceanów”. Edytorska „nowość”, która nie wyszła poza wiadomości...

mości sprzed 1956 roku... Według opinii fachowców, o oceanografii światowej w ciągu ostatnich ośmiu lat zanotowano postęp większy, niż w poprzedzającym ten okres stuleciu — co jest m. in. rezultatem badań roku geograficznego. Co roku zmienia się mapa oceanów: pokrywa się nią wciąż nowe podwodne lączy, chęć górska, opisuje coraz dokładniej ukształtowanie morskich dna.

Długa podobnego typu praca, najnowsze wydawnictwo PZWS „Lądy i oceany” Bolesława Augustowskiego — reprezentuje podobne grzechy. A lektura to przeznaczona przecież dla nauczycieli, którzy powinni kłaść w młode głowy podstawy najnowszej wiedzy — także z dziedzin z morzem związanych. W tych „Lądach i oceanach” nie ma wiele ze współczesnej wiedzy o oceanach.

W tych warunkach trudno nie się dziwić np. pozostawieniu przygotowania kandydatów do szkół morskich. Rozmawiałem na ten temat z wykładowcą Państwowej Szkoły Morskiej. Stopień przygotowania kandydatów, zwłaszcza z głębi dądu, pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie przykład, kiedy kandydat na wilka morską, pochodzący zresztą z Wybrzeża i to z rodziny z mo-

rzem związanej, miał trudności z wymiowaniem stolic państw nadbałtyckich — należy do anegdotycznych, ale braki w tym względzie są duże.

Brakuje nam koncepcji wychowania morskiego. Nie znalazła się, jak dotychczas, instytucja, czy organizacja, która by zechciała i potrafiła rzetelnie do tego podejść, która by zresztą była ku temu powołana i miała odpowiednie możliwości.

Ze młodzieżą garnie się ku morzu, że jest to zjawisko pozytywne i potrzebne — wszyscy wiedzą. Ale gdzie znaleźć tę młodzież pierwszą ku temu zachęcić, podstawić wiedzy o morzu, skoro nie otrzymuje tego w szkole, w podręcznikach, w organizacjach młodzieżowych? Przecież nawet żeglarze wciąż nie mają zarówno dostatecznej ilości sprzętu, jak i... podręczników, które by mogły wdrożyć początkujących adeptów w arkanie tej pięknej sztuki... W rezultacie tego np. podreżnik nawigacji na poziomie oficerów marynarki handlowej, wydany w nakładzie 4 tysiące egzemplarzy, został wkułiony... w wiekszości przez żeglarzy jachtowych, którym potrzebny był podręcznik znacznie bardziej popularny, łatwiejszy.

A młodzieży bardzo warto jakoś ułatwić ten „start do morza”. W imię romantyki i korzyści gospodarczych.

W końcu lat 50-tych działaliśmy przez 3 lata powstały pod egidą miesięcznika „Morsze” Klub Neptuna, dzięki któremu wielu młodych, zupełnie „surowych” ludzi z całej Polski, po pewnym przygotowaniu teoretycznym, prowadzonym za pośrednictwem pisma, odbyło dwutygodniowe rejsy po Bałtyku. Okazało się, że większość z nich świetnie nadaje się do służby na morzu — wielu zostało już oficerami marynarki. Ale — Klub Neptuna zginął śmiercią wcale nie marynarską — taką zwykłą, określaną mianem „naturalnej”.

Wspomniany już wykładowca Państwowej Szkoły Morskiej opowiadał mi o świetnym chłopaku. Berbeck był uczniem V klasy, przejechał z Warszawy. Okazał się niezwykle wprost ekspertem we wszelkich morskich sprawach — m. in. ku zdumieniu mego, rozmówcy, orzekł, iż stojący na szafie model transatlantyki, to wcale nie „Sobieski”, tylko „Chrobry”, i udowodnił, na czym polegała różnica między oboma siostrzynie statkami.

Oj, jak warto — dla takich chociażby facetów — zająć się jakoś poważniejszą szeroką popularyzacją spraw morza...

Andrzej KISZKIS

Utworzyć w gdańskiej WSP wydział biblioteczny

Pojawiło się ostatnio sporo artykułów, dotyczących kształcenia bibliotekarzy. Pisał o tym „Bibliotekarz”, „Przegląd Biblioteczny”, „Pomorze”.

To zainteresowanie sprawami kształcenia bibliotekarzy wskazuje, że nie jest z tym kształceniem najlepiej. I rzeczywiście. Żaden inny zawód nie ma chyba tylu dyktantów i tu ma ich środowisko biblioteczne.

JEST wiele przyczyn tego stanu. Jedną z nich są niewątpliwie niedostatki w zakresie kształcenia bibliotekarzy.

LICEA I STUDIA BIBLIOTECARSKIE

Takiej mnogości bibliotek jak mamy obecnie nie mieliśmy nigdy. Te przeróżne biblioteki są zorganizowane w autonomiczne sieci. Jest sieć bibliotek powszechnych, szkolnych, związkowych. Są odrębne biblioteki PAN i szkół wyższych, biblioteki lekarskie, pedagogiczne itd.

Z myślą o przygotowaniu pracowników głównie bibliotek powszechnych przed nami doktor „Anka”.

— Dokąd się wybieracie?

Dzienniczek 98

redaguje
76 JULIA



„Tam moje miejsce, a nie tu w chałupie”

W pięćdziesiątą rocznicę urodzin Heleny Wolf-„Anki”

W kalejdoskopie zdarzeń, faktów z walk partyzanckich z niemieckim okupantem w latach czterdziestych odwołanych w dwadzieścia lat później przez ich organizatora, uczestnika i dowódcę Mieczysława Mochara, w książce „Barwy walki” pojawia się postać „Anki” — doktor Heleny Wolf.

A oto fragment, który do brzo oddaje charakter i postawę doktor „Anki”. Dowódcy partyzanci udają się na nowy odcinek, w ostatniej chwili „pojawia się przed nami doktor „Anka”.

— Dokąd się wybieracie?

— zawałła nie bez zdziwienia.

Gdy wyjawiliśmy jej nasz zamiar, poczęła prosić, byśmy zabrali ją ze sobą.

— Wiem, że ma tam być koncentracja oddziałów, więc jako szef służby zdrowia przy sztabie obwodu muszę w niej uczestniczyć. Tam moje miejsce, a nie tu w chałupie.

— Jesteś chociaż gotowa?

— Ależ oczywiście! — wykrzyknęła „Anka” uszczęśliwionym głosem.

— Mogę iść w tej chwili!

Była to druga połowa lipca 1944 roku.

Heleny Wolf — „Anki”, z zawodu lekarz, już w 1942 roku swój zawód, hart i energię oddała na usługi najbardziej potrzebujących — rannych.

Najpierw działała w Warszawie przy ul. Chocimskiej 29 m. 3, w Instytucie Radomskim przy ul. Wawelskiej i w Milanówku, gdzie wspólnie z Wincentym Rutkiewiczem („Wickiem”), Anną Urbanik, Januszem Zarzyckim („Wojtkiem”) przygotowywali instrukcje na użytek jednostek Gwardii Ludowej. Później objęła stanowisko szefa „Sanitariatu” Armii Ludowej i BCH w okręgu kielecko-radomskim, po aresztowaniu przez Gestapo 15 lipca 1943 roku dotychczasowego szefa „Sanitariatu” dr Jerzego Gromkowskiego („Grzela”) — straconego w obozie Mauthausen — Gusen, po zesłaniu do Oświęcimia dr Aliny Telmajer, po aresztowaniu dr Antoniego Lande i innych.

W stopniu oficera walczyła z karabinem w ręku w szeregach partyzanckich w 1944 roku. W sierpniu tego samego roku uczestniczyła w jednej z akcji AL mającej na celu zniszczenie niemieckiego transportu kolejowego na linii Kielce — Skarżysko wraz z Czesławem Boreckim („Brzoza”) — dowódcą batalionu w I Brygadzie AL ziemi kieleckiej, Tadeuszem Łęckim („Orkanem”) — szefem sztabu II Brygady „Swit”, Michałem Wójtowiczem i innymi.

Heleny Wolf zginęła 31 listopada 1944 roku we wsi Brody w woj. kieleckim z rąk hitlerowskiego okupanta. Miała wówczas 29 lat.

Aleksy KALENIK

Szwajcaria bez hymnu

Od 1808 roku Szwajcaria miała hymn niejako „na próbę”. Próba nie powiodła się i obecnie postanowiono skomponować wreszcie obowiązujący hymn narodowy. Reż. jednak chce, że żaden z proponowanych nie nadaje się. Mała wszystkie zbyt religijny charakter.

LAIK

W PARKU VIGELANDA

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NORWEGII

Kirkeveien jest jedną z centralnych ulic stolicy Norwegii, przebiegająca niedaleko królewskiego pałacu. Przy tej właśnie ulicy mieści się chyba największa atrakcja turystyczna Oslo, Park Vigelanda. Być w Oslo i nie widzieć Parku Vigelanda, to tak jak być w Rzymie i nie widzieć papiieża.

CIĄGNA więc tu wycieczki ze wszystkich stron Europy, na autokarach można odczytać nazwy niemal wszystkich europejskich stolic. Nierzadko w tłumie migają „ogród botaniczny”, zlokalizowany na kapeluszu bogatych amerykańskich turystek. Trzaskają aparaty fotograficzne, terkoczą kamery filmowe. Każdy, kto tu przybył, chce oczywiście te największą na świecie kolekcję rzeźbionych gołysz.

Używając konwencji radiowej należałoby powiedzieć: szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć. Trudno bowiem na dwóch kartkach papieru maszynowego opisać plan 40-letniej pracy rzeźbiarza norweskiego Gustawa Vigelanda (dla ciekawych — urodził się w 1869 r., a zmarł w 1943), pracy, której artystyczna wartość wciąż budzi spory i uczone dysputy. Jedno jest jednak pewne. Konceptcja parku świadczy o wielkiej jego wyobraźni, a realizacja pomysłu — o pracowitości i konsekwencji.

Park Vigelanda składa się z trzech fragmentów. Gdy przekroczyliśmy kute w żelazie bramy i wejdziemy na most nad Ząbim Stawem — powita nas 58 brązowych figur, stojących rzędem na balustradzie mostu. Można tu wyróżnić kilka grup tematycznych, z których największą symbolizuje macierzyństwo. Piękne są także grupy symbolizujące dzieciństwo i młodość. Jakże kapitalne są rzeźby dzieci, a zwłaszcza chłopca, tupiącego w dziecięcej złości nóżką lub z zadowoleniem trzymającego się za brzuszek.

Następnie jest fontanna. Pięć mężczyzn trzyma w ramię czasze fontanny, z której tryska woda. Brzęgi basenu zdobą plasko-rzeźby.

Kulminacyjnym punktem Parku Vigelanda jest kilkudziesięciometrowy wysoki monolit, spłot ludzkich ciał, walczących o wydobyć się na szczyt, o osiągnięcie jak najlepszej „pozycji”. Monolit

Refleksje wokół książek Oblicze kontynentów

PRZY współczesnym rozwoju systemu informacyjnego w sferze na szczytach zainteresowań pojawiają się odległe, egzotyczne dla nas lądy, kraje. Dowodzą tego chociażby pierwsze strony dzienników. I dobrze jest, czytając doniesienia agencji, ko respondentów, wiedzieć coś o obliczu tych lądów. Afryka — kontynent stokrotnie większy od naszego kraju, o fantastycznych bogactwach (pierwsze miejsce w świecie w wydobyciu uranu, prawie 3/4 produkcji złota i 100 proc. produkcji diamentów w świecie kapitalistycznym) jest jednocześnie krainą ludzi o najniższym poziomie życia. Przeciętna długość życia Afrykanów nie przekracza 30 lat, w niektórych krajach Czarnego Łądu jest 90-95 proc. analfabetów, jeden lekarz przypada na 150-160 tys. mieszkańców (Etiopia, Tanganika).

DŁACZEGO tak się dzieje? Czy ten stan rzeczy należy przypisać odwiecznej ciemnocie, zacofaniu i brakowi organizacji społecznej żyjących tu ludzi? Niektóre wcześnie cywilizacje afrykańskie wyprzedzały współczesne im organizacje państwowe np. Europy... Sudańskie państwo Ghana powstało już np. w III-IV w., osiągając największy rozkwit w w. IX. Arabski historyk El Bekri z r. 1067 stwier-

dził, iż król tego sprężystego zorganizowanego państwa jest w stanie wystawić 200-tysięczną armię. Imperium Songhaj, na terytorium zach. Sudanu, prze-



Niewolnice murzyńskie w Liberii. Zdjęcie z lat... 30-tych XX wieku.

prowadziło w w. XV regulację wód Nilu, budując liczne kanały... W pewnym sensie zubożono ten kontynent właśnie jego bogactwami. Zasoby naturalne ludzkie. W r. 1444 Portugalscy Lanzarote przewiozł do Lizbonu pierwszy transport murzyńskich niewolników. W sumie niewie-

siat milionów niewolników. Łącznie z ofiarami bestialskich polowań kosztował ten proceder Czarny Łąd około stu milionów istnień ludzkich. Pomyślimy, jakie to miało wpływy na wydobycie, zastój gospodarczy, zahamowanie sił wytwórczych kontynentu...

W r. 1876 rozszalała się wieść o odkryciu wielkich złóż diamentów w Kimberley, w r. 1886 natrafiono na przebogate żyły złota

londyński „Sunday Times” donosił, iż „400 tys. Afrykanów znajduje się w obliczu śmierci głodowej”. To są czynniki, mające zasadniczy wpływ na kształtowanie się nowego oblicza Czarnego Łądu — Afryki Afrykanów.

UWAGI te przytaczamy na marginesie niezwykle interesującego wydawnictwa Książki i Wiedzy „Rozmowy o gospodarce”, stanowiącego popularne compendium najważniejszych historycznych, politycznych i gospodarczych zjawisk kontynentów. Autorem rozdziału, traktującego o Afryce, jest Tadeusz M. Pasierbiński. Przytoczmy jeszcze kilka uwag z podobnej pracy o Azji Jerzego Kleera.

Pasjonujący to kontynent. Najliczniejsze skupiska ludzkie, największe kontrasty. Fenomen kulturalny, niespotykane gdzie indziej zjawiska społeczno-gospodarcze, 39 miast liczących ponad milion mieszkańców (przy 3 w Afryce) — i to z reguły, w odróżnieniu od Europy, czy Ameryki — miast bez przemysłu. Krajem Azji z reguły brakuje bowiem kapitału dla tworzenia przemysłu (z tego samego powodu są bo rozwinięte są rynki wewnętrzne), brakuje żywności — mają za to dostatek siły roboczej, która zresztą w krajach socjalistycznych stanowi główną siłę napędową przemian. Na tym kontynencie kontrastów znajduje się też

państwem... najbogatsze, oszołomione wprost nagłą fortuną, która spłynęła na niego... naftowymi rurociągami.

Oto np. dochód narodowy na głowę mieszkańca Kuwejtu wynosił... 2.989 dol. (lata 1960-61) — przy, dla porównania, 47 dol. w Nepalu, 59 w Afganistanie, 77 w Kambodży i 383 w najwyżej uprzemysłowionej, najbardziej gospodarczo rozwiniętej Japonii. Podobnie jak Kuwejt, nieprzebrane bogactwa osiada z nafty Arabia Saudyjska — oczywiście, nie „przeciętny” mieszkaniec tego kraju. Philby w książce „Arabian Jubilee” wyjaśnia, kto korzysta z tych bogactw:

„Nafta pozwala na ekstrawagancję z własnych środków; ekstrawagancji tych dopuszczają się Arabia Saudyjska faktycznie na skalę dostojnie królewską; zaczęła od wysłania tuzina książąt do Nowego Świata na inaugurację nowej ery Narodów Zjednoczonych i od przetranszowania Ameryki w poszukiwaniu samochodów i innych środków umiających życie. W ślad za tym nastąpiły dalsze wyprawy... każda z nich przywoziła do Arabii wartościowe pamiątki ze swej inwazji do najbogatszego kraju świata. Wśród tych cudów jeden z członków którejś z tych wypraw wyróżnił jako najwspanialszą ze wszystkich pamiątek pod wodny klub nocny o szkła-nych ścianach, przez które opływające go ryby mogły przyglądać się tańcom...”

„Wszelako, w tej książce jest materii pomieszczenie...“

„Żyć rozpustnika“ Strawińskiego w Operze Bałtyckiej

Dla współczesnego odbiorcy konwencja opery ma w sobie coś z bajki. Wszystko się tu opiera na daleko idącej umowności, skrótach, symbolach, uduchawieniu. Elementy irracjonalne mieszają się z racjonalnymi na zasadzie dowolnych proporcji; świat fantastyki i realia podporządkowują się całkowicie i wyłącznie wyobraźni twórcy (i odtwórcy), która, i tylko ona porządkuje elementy, wytycza granice dowolności, tworzy prawa swoistej logiki i sensu, zmierzając do ogólnego obrazu poetyckiej całości. Dzieje się to szczególnie w bajkach pisanych współcześnie.

TAKA „bajka muzyczna“ jest właśnie wystawioną po raz pierwszy w Polsce „ŻYĆ ROZPUSTNIKA“ (The Rake's Progress) Igora Strawińskiego. Jest to coś z rodzaju klasycznej opery, trochę z powieści umoralniającej; trochę z „Fausta“, komedii delart... Osobliwy aliaz, nie to poważnej ani zupełnie bez troskiej, kpiącej postaci. Strawiński, współczesny twórca i znakomity mistyfikator pełną garścią czar pał wzory stylizacyjne i formalne od swych poprzedników, poczynając od Mozarta i Scarlatti, mieszając je po mistrzowsku, nadając językowi muzycznemu cechy własnej indywidualności. Stworzył w sumie ogromny kłopot realizatorom opery: jak odczytać jej sens? Dowcipny żart z konwencji operowej, czy smutna bajka opowiedziana poważnie? Twórca tego nie rozstrzyga.

NIE rozstrzygnął tego i realizatorzy gdańscy: premiera Jerzy Kwiecień — kierownictwo muzyczne, Wiktor Bregy — inscenizacja i reżyseria, Krzysztof Pankiewicz — interesująca

scenografia. W imię wierności dziełu. Rozpoczęto widowisko przy podniesionej kurtynie — „mrugano“ do widza chwilami w trakcie spektaklu i zakończono „mrugając okiem“ epilogiem. Natomiast poważnie

Na wodach południowego Bałtyku

● Dokończenie ze str. 3

gram o wykryciu konwoju nieprzyjaciela przez radzieckie lotnictwo. „K-52“ natychmiast skierował się na trasę konwoju. Spotkania z przeciwnikiem oczekiwano około północy. Kmdr Trawkin postanowił wykonać pierwszy atak z położenia nawodnego. Aby nie dać się wykryć, podchodził do konwoju dużą szybkością z ciemnej strony horyzontu. Wkrótce „K-52“ zbliżył się na odległość umożliwiającą wystrzelenie torped. Na spotkanie dużego transportowca o pojemności około 8—9 tys. BRT pobięły trzy śmiertelne cygara. Minęło 40... 50... 60... sekund. W oddali zagrzmiał potężny wybuch, a zaraz za nim drugi. Dwie torpedy trafiły.

1 marca na Bałtyku panowała niemal sztormowa pogoda. „K-52“ znajdował się w zanurzeniu na wysokości Ustki. Niespodziewanie hydroakustyk wykrył szum grubego statku. Wobec niesprzyjającej pogody kmdr Trawkin postanowił atakować z zanurzenia, bez posługiwania się periskopem, a jedynie przy pomocy szumomierzy. Hydroakustyk co minutę podawał namiary. Aż trzech torped dokonywało obliczeń niezbędnych do wykonania ataku. Kmdr Trawkin sprawdził je, aby w odpowiednim momencie dać rozkaz wystrzelenia torped. Wreszcie nadszedł odpowiedni moment na odalenie salwy torpedowej. Trzy torpedy opuściły wyrzutnię. Po minucie nastąpił silny wybuch — znak, że salwa była celna. Kiedy „K-52“ po kilku minutach wynurzył się na powierzchnię, transportowca nie było już na niej.

nie traktowano wszystkie wewnętrzne niekonsekwencje formy operowej, owe „psychologizowanie“ i „tragizm“. Brak wyraźnej granicy między oba postawami zdecydowanie utrudnił widzowi rozumienie i odbiór całości, w której duży i przestoje przedłużano jeszcze bardziej niewkomponowanymi w całość zmianami dekoracji na oczach widza. Komunikatywność gubiono

W połowie marca „K-52“ powrócił do bazy, mając na swym koncie 5 zatopionych transportowców, jeden dozwolony i uszkodzony niszczyciel. W kwietniu 1945 roku okręt ten zatopił dalsze trzy transportowce. Ogółem radzieckie okręty podwodne zatopili w 1945 roku 13 transportowców, ale było to jednostki duże, gdyż łączny ich tonaż wynosił 73 428 BRT. Ponadto dalszych 13 statków zostało zatopionych prawdopodobnie.

WIELE statków i okrętów wojennych zatopionych zostało wraz z ewakuowanymi żołnierzami i uchodźcami cywilnymi. Śmierć tysięcy ludzi w wodach Bałtyku obciąża winą hitlerowskie dowództwo, ono bowiem w beznadziejnej sytuacji militarnej III Rzeszy zarządziło ewakuację ludności cywilnej, narażając ją na śmiertelne niebezpieczeństwo w wodach Bałtyku. Być może dlatego w publikacjach zachodnio-niemieckich skrytycznie ukrywa się rzeczywiste straty za dane przez radzieckie siły morskie hitlerowskiej Kriegsmarine. Radziecka Flota Bałtycka, działając w niezwykle trudnych warunkach, nie zdołała wprawdzie w pełni blokować okrążonych grup wojsk hitlerowskich, ale tym niemniej działalność jej była skuteczna i w poważnym stopniu sprzyjała wyzwoleniu polskiego Wybrzeża.

Kmdr ppor. mgr

Edmund KOSIARZ

w złej dykcji niektórych śpiewaków, przykrywanych zbyt często masą dźwięków orkiestry oraz w niezbyt czasem plastycznej charakterystyce postaci i mało umotywowanych przeskokach akcji.

Najdziwniejsze jednak, że mimo tylu zarzutów niekonsekwencji, poetyczny wyraz wielu scen nie ulegał wątpliwości. Kończące partie pierwszego aktu, niemal cały drugi i części trzeciego mogły zachwycić swoistą liryczną, nastrojem uduchowionej poetyki.

Obok samej muzyki przyczyniły się do tego wystawności opery, oryginalny persyflaż elementów plastycznych i ruchowych, dobrze brzmiące zespoły muzyczne orkiestry i chóru — a także wykonawcy.

Wybił ją swoją kreacją Jan Gdaniec. Jego Nick Shadow, „diabeł — kusiciel w ludzkiej skórze“ był prawdziwym Mefistofeilesem, przekonującym w każdym geście. Śpiewał może nieco twardo, lecz ze znakomitą dykcją. Pyszna rola! Świetny był w niej także co prawda roll ojca Anny Trulov, Jerzy Podsiadły.

Jego córką Anną była Urszula Szafer, która ujmowała pięknym głosem, wrażliwością i muzykalnością — tak jak Zofia Czaplińska (Baba Ali) znakomicie wyraziła charakterystyką postaci.

Niedobrze był natomiast ustawiony w tytułowej roli Toma Rakwella Jerzy Orłowski. To nie był wcale rozpustnik, a grzeszny chłopczyk, pełen kompleksów i chwilowych słabostek. Dykcję miał fatalną, choć chwilami, zwłaszcza w mezo- i alto- i falsetcie, piękny głos.

Pozostałe role były już tylko epizodyczne, choć wcale udane: Mama Goose — Leokadia Borowska, licytator Sellem — Franciszek Kokot, dozorca domu wariatów — Ferdynand Kotowski (interesujący bas).

Niezależnie od tego, co by się na gorąco sądziło o gdańskim (a zarazem polskiej) premierze głosnego już w świecie dzieła Strawińskiego, koniecznie je trzeba obejrzeć — czego jeszcze raz i sobie życzę.

Janusz KRASSOWSKI

● Dokończenie ze str. 4

działali w latach 50-tych licea biblioteczne w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Bydgoszczy, Łodzi i Supraślu. Jak widać z lokalizacji, licea te były umieszczone w Polsce południowej i środkowej — żadne w województwach nadmorskich.

Licea te — jak pisze Kazimierz Maj w nr 9 „Bibliotekarza“ z 1964 r. — odegrały pozytywną rolę w procesie kształcenia kadry bibliotecznej. Niemniej zostały one zlikwidowane, a na ich miejsce powołano dwa 2-letnie studia pracy kulturalno — oświatowej i bibliotecznej w Łodzi i we Wrocławiu.

Studia te mają charakter uczelni półwyższych. Przyjmowali są do nich bowiem maturzysty.

Poza różnicą poziomu i inne cechy różniła te studia od dawnych liceów bibliotecznych. Licea dawały

setki absolwentów rocznie. Studia — tylko dziesiątki. Licea były, choć z krzywdą województw północnych, jednak rozmieszczone mniej więcej równomiernie w kraju. Obydwa studia zlokalizowano na południe od równoleżnika Warszawy.

Skutki zlikwidowania liceów i wadliwej lokalizacji studiów bibliotecznych nie okazały się zbyt duże. W województwie bydgoskim ponad 60 proc. bibliotekarzy bibliotek powszechnych ma tylko podstawowe wykształcenie — pisze Andrzej Baszkowski w nr 20 (194) „Pomorza“ z 1964 r. Podobnie jest i w innych północnych województwach.

NIE MOŻE TORUŃ NIECH MOŻE GDAŃSK

TEN stan skłonił bydgoskich działaczy kulturalnych do wystąpienia do rektora Uniwersytetu im.

Mikołaja Kopernika w Toruniu z propozycją utworzenia w tym uniwersytecie studiów bibliotecznych. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego (MSZW) nie zaakceptowało jednak tego wniosku. Brak bibliotekarzy zapewne bardziej od czuwa Min. Oświaty. Ponieważ nasza Wyższa Szkoła Pedagogiczna podlega temu ministerstwu, może ono uznać za właściwe utworzenie w Gdańsku?

Wydział ten miałby zadanie kształcenia pracowników bibliotek szkolnych. Jego program powinien obejmować — myślę — trzy dziedziny:

● polonistykę — bibliotekarz jest bowiem w szkole pierwszym pomocnikiem polonisty, ● pedagogikę, ● bibliotekarstwo.

Ze potrzebni są odpowiednio przygotowani bibliotekarze szkolni, to jest oczywiste. Że się ich dotychczas — poza kursami — nie szkoli — to także jest znane. A więc jest kogo szkolić.

Także są ludzie mogący się podjąć tego szkolenia na poziomie szkoły wyższej. Od wielu lat działa w Gdyni pod kierunkiem dra Kazimierza Tymczyńskiego Punkt Konsultacyjny Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy. Włączenie tego punktu w orbitę działania WSP, zespolenie wysiłków tej uczelni i gdańskiego środowiska bibliotekarskiego może dać kadrowe podstawy do utworzenia w niej wydziału bibliotekarskiego.

Od lat mówi się o tym, że nasza WSP ma być załóżką Uniwersytetu Gdańskiego. Żeby tę swoją rolę należycie spełnić, uczelnia ta musi być nie tylko wzmocniona w zakresie wydziałów już w niej funkcjonujących, ale i trzeba także tworzyć w niej kierunki nowe. Jednym z takich kierunków powinien być kierunek bibliotekarski.

dr Janusz KOWALSKI, wiceprzewodniczący Komisji Kultury MRN w Gdańsku



Urszula Szafer w roli Anny i Jerzy Orłowski w roli Toma.

W Starogardzie Gdańskim

przy ul. Świerczewskiego 8
w nowo otwartej placówce specjalistycznej



ZŁOTO — SREBRO — METALE — ZEGARKI z importu
SZTUCZNA BIZUTERIA „JABLONEX“
TOWARY DALEKOWOŚCIE ORIENT
DUŻY WYBÓR DLA KAŻDEGO



Na miejscu
rzeczoznawca metali
i kamieni szlachetnych
w komisje i skupie.
Naprawy gwarancyjne
zegarków. 956-K

NIERUCHOMOŚCI

DOM stan surowy Pruszczy Gd. sprzedam. — Oferty Biuro Ogl. Gdańsk pod „G-7474“.

DOMEK jednorodzinny z garażem i ogródkiem sprzedam. — Grudziądz, Karabinierów 5. G-3143

DOM jednorodzinny, nowy z wszelkimi wygodami, duży ogród, wolny — sprzedam. Rumia, Stocznia 10. G-3165

SPRZEDAŻ

KONIA, wóz i siano sprzedam. Gd.-Orunia, Wschodnia 20. G-7515

„WARSZAWA“ b. dobry

stan sprzedam. Gdańsk, Św. Ducha 49-51 m. 2. „WARSZAWA“ 1962 po 37.000 km sprzedam — 32 tys. zł. Tel. 41-07-59. G-7493

MASZYNY stolarskie — sprzedam. Wiadomości: telefon 32-02-40. G-7493

„TRABANTA 600“ po małym przebiegu sprzedam. Gd.-Oliva, Derdowskiego 23 m. 1B, tel. 32-09-33

PIEKARNIĘ czynną odstąpię zaraz. Zgłoszenia: Gdańsk, tel. 31-85-48 od godz. 7 do 9. G-7534

„WARTBURG DE LUX“

312“ sprzedam. Wrzeszcz, Matki Polki 3-2 od 15. MZ-ES 250 (7000 km) stan idealny sprzedam. Tel. 31-68-81. G-7601

VESTOLEN Cykloheksanon sprzedam. Telefon 51-14-06. G-7621

SAMOCHOŁ „Taunus M 12“ z radiem sprzedam. — Oferty Biuro Ogl. Gdynia pod „G-3225“.

LOKALE

SAMOTNA poszukuje pokoju niekierującego w Gd.-Wrzeszczu. Płatne z góry za rok. Oferty Biuro Ogl. Gdańsk pod „G-7524“.

ZAMIENIĘ 3 pokoje, kuchnia, wygodny, dobry

punkt Wrzeszcza na duży pokój, kuchnię, wygodny c.o. i piętrowy, wysoki parter. Oferty Biuro Ogl. Gdańsk pod „G-7505“.

BIURO Zamiany Mieszkań — Kapielska Morskiego Sopot, ul. 23 Marca — przyjmuję zgłoszenia o kani mieszkalnych do zamiany z terenem trójmiasta i kraju. Uzgodynione zamiany załatwia się w ciągu 7 dni. Godziny przyjęcia w poniedziałki i czwartki w godz. 11-18, wtorki i piątki w godz. 11-15. Tel. 31-25-55.

PRACA

GOSPODARSTWA potrzebna. — Warunki b. dobre. Gd.-Wrzeszcz, ul. Lendzińskiego 4a m. 5. G-7462

KIEROWNICA potrzebna. Gd.-Wrzeszcz, Śniadeckich 14, sklep. G-7463

STARZA, kulturalna do małego dziecka na stałe potrzebna. Zgłaszać się Sopot, Kazimierza Wielkiego 7-6 dnia 23 bm.

KALETNIKA wysoko kwalifikowanego i dwóch uczni (ce) z umiędzynarodowieniem. Zgłaszać się osobiście. Gdańsk, ul. Pańska 6 w godz. 15-18. G-3129

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Spółdz. Inwalidów w Tczewie, ul. Zamkowa 11-13 zatrudni inżyniera wzgl. ekonomistę na stanowisko kierownika technicznego. Wymagana praktyka i znajomość zagadnień organizacji produkcji i usług. Warunki pracy wg stawek obowiązujących w spółdzielczości. 949-K

Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni zatrudni robotników wykwalifikowanych z kulkulenią praktyką, po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w zawodach: hydraulik, spawacz elektryczny, elektromonter, ślusarz, cieśla, szlifierz narzędziowy również następujących pracowników technicznych w specjalności: inżynier mechanik, inżynier techniki sanitarnej, inżynier chłodziar, technik chemik do laboratorium toksykologicznego, technik budowy kadłubów, technik mechaniczny, technik elektryczny oraz strażaków do strażnicy przeciwpożarowej i kandydatów na przeszkolenie do służby p.p.oż. z warunkiem odbycia służby wojskowej. Praca zgodnie z układem zbiorowym pracy dla przemysłu metalowego. Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji dział kadr stoczni — biuro przyjęć w Gdyni, ul. Czechosłowacka 3, tel. 21-19-71, wewn. 313 w godz. od 9 do 13, w soboty do godz. 12. 957-K

Gdańska Stocznia Remontowa zatrudni od zaraz ślusarzy ogólnych, tokarzy, frezów, wytłaczarzy, wierzących, traserów metal, elektryków, kowali, hydraulików, chłodziarzy, kierowców z I i II kat. prawa jazdy, wartowników oraz strażaków p.p.oż. Wynagrodzenie za pracę wg układu zbiorowego pracy oraz deputat węglowy i inne świadczenia pracownicze. Kandydat winni mieć uregulowany stosunek do służby wojskowej. Zgłaszać się w dziale kadr Gdańsk - Ostrów ul. Na Ostrowiu. 708-K

Zakł. Okretowych Urządzeń Elektrycznych w Gdańsku, ul. Wolowa 63 przyjmą od zaraz pracowników fizycznych w zawodzie: tokarz, ślusarz narzędziowy, szlifierza oraz techników elektryków lub elektryków po szkołach zawodowych z długoletnią praktyką na stanowisku brakarzy działu kontroli technicznej i stacji prób. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w dziale kadr. 851-K

CHELOPAKA do gospodarstwa rolnego na stałe

umiejscowienie doświadczonego. Gd.-Wrzeszcz, ul. Kozub, Subkowy, powiat Tczew. G-7528

POMOC domowa potrzebna. Oliwa, Kasprzycza 8-7 no godz. 16. G-7528

DOCHODZĄCA pomoc domowa potrzebna. Gd.-Wrzeszcz, Chrzanowskiego 7 m. 29. G-7603

SOLIDNA pomoc domowa na stałe z gotowaniem potrzebna. Gdańsk, ul. Serebrowskiego 12 m. 2 tel. 31-49-39. G-7583

POMOC domowa potrzebna

od zaraz. Sopot, ul. Kościuski 51. G-7498

POMOC domowa przyjmie

Gdańsk, Wesola 18 m. 3 od godz. 12. G-7610

WYKALIFIKOWANA pomoc domowa do bezdzelnego małżeństwa potrzebna od zaraz. Dzwonić Sopot 51-31-89. G-7613

Inż. Kazimierzowi Maciejewskiemu, kierownikowi kombinatu ogrodniczego PGR Tczew, z powodu zgonu

ojca

głębokie wyrazy współczucia składają

dyrekcja Klucza PGR, Malinowo, Rada Zakładowa, POP, PZPR i dyrekcja 1056-K

WIKTOR KRÓLIKOWSKI

zmarł 25 lutego 1965 r. przeżywszy lat 80. Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi 1 marca br. o godz. 13 z kaplicy cmentarza Centralnego ul. Srebrnikowej Wrzeszczu.

O czym zawiadamiają pogrzebni w ciężkim smutku

żona, dzieci, wnuki oraz rodzina G-7767

5. t.p. HANNA KRUSIECKA-MAZUR

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 1 marca o godz. 9 w kościele parafialnym przy ul. Mickiewicza. Pogrzeb odbędzie się w tymże dniu o godz. 14 na cmentarzu Srebrzyńskim.

W głębokim smutku pozostają

matka, mąż, córki i przyjaciele G-7786

28 lutego 1965 r. po długiej i ciężkiej chorobie zmarła

Hanna Rusiecka-Mazur

długoletni zasłużony pracownik Wojew. Związku GS „Samopomoc Chlopska“ w Gdańsku, odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi i Odznaką „Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego“.

W Zmarłej straciłmy, ogólnie szanowaną i lubianą koleżankę. Wyprowadzenie zwłok nastąpi 1 marca 1965 r. o godz. 14 z kaplicy cmentarza Centralnego na Srebrzyńsku. Cześć Jej pamięci! Zarząd, Rada Zakładowa i pracownicy WZGS Gdańsk. 7772-G

RÓŻNE

ORTALION powlekał tworzywem. Sopot, pl. Konstytucji 3 Maja 9 m. 3, tel. 51-14-06. G-7629

PIES jamnik brązowy zgiął. Nagroda 500 zł. Gdynia, Słupiecka 18-3, telefon 21-48-10. G-3233

Przewodniczącą Rady Zakładowej PPH „Konsument“ ob. Annie Hoppe wyraży głębokiego współczucia z powodu zgonu

Malki

składa Rada Zakładowa, POP, PZPR i dyrekcja 7768-G

W dniu 26 lutego 1965 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie

ciężkich cierpieniach

5. t.p. HANNA KRUSIECKA-MAZUR

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 1 marca o godz. 9 w kościele parafialnym przy ul. Mickiewicza. Pogrzeb odbędzie się w tymże dniu o godz. 14 na cmentarzu Srebrzyńskim.

W głębokim smutku pozostają

matka, mąż, córki i przyjaciele G-7786

Migawka *mybkeja*

Prze-
hodzeń doznał lekkich obra-
żeń i opatrzony został w III
linice AM.